

O co chodzi w sprawie Brunona K.?

piąta kolumna w kraju rozdrapuje sumienia, wykrywa „faszystów”, „ksenofobów” i oczywiście „antysemitów” pod każdym krzakiem



Okazuje się, że zapotrzebowanie społeczne na terrorystów – ale nie jakichś takich byle jakich, tylko terrorystów motywowanych ksenofobicznie i antysemitcko, a przy tym antysystemowo – jest większe, niż pierwotnie myślała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i niezależna prokuratura. Tak w każdym razie uważa pan prof. Radosław Markowski, przypuszczając, że „Brunonów K.” może być w Polsce nawet „stu”. Skoro tak, to nie ma co czekać, tylko inspirować, wykrywać, łapać, a zwłaszcza informować opinię publiczną – nie tylko w naszym nieszczęśliwym kraju, ale przede wszystkim opinię zagraniczną.

W naszym nieszczęśliwym kraju opinia publiczna wie, czego oczekują od niej nasi okupanci – i reaguje prawidłowo. To znaczy może nie tyle opinia publiczna, co występujące w jej imieniu niezależne media głównego nurtu. Niezależne media głównego nurtu natychmiast podniosły klangor, że aj waj, Gewalt! – faszyzm w Polsce podnosi głowę.

Taki rozkaz padł w związku z Marszem Niepodległości, który był jednak tylko początkiem eskalacji napięcia. W końcu ten cały Marsz to tylko chodzenie i gadanie, które wprawdzie pobudza do rezonansu pannę Szczukównę i inne wrażliwe damy – ale dopiero groźba zamachu, w dodatku takiego, w który wolno, a nawet należy wierzyć wszystkim mądrym, roztroprnym i przyzwoitym, może wywołać efekt podobny do pożaru Reichstagu w 1933 roku.

Więc kabewiaki gracko uwinęły się z zamachem, a znowu pan Pasikowski i pan Szczur, to znaczy pardon: jaki tam znowu „Szczur” – nie żaden „Szczur”, tylko oczywiście Stuhr – z „Pokłosiem”, czyli pogrossiem. Słowem: „czyż każdy swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży” nawoływał poeta. Co prawda dzisiaj, kiedy mądrość etapu nawet „Synom Przymierza” nakazuje dystansować się od religianctwa, o żadnym tam „duchu Bożym” nie może być mowy, ale to przecież nic nie szkodzi, bo równie dobrze, a nawet jeszcze lepiej „kazać” może oficer prowadzący, któremu z kolei – i tak dalej, aż do samej góry.

Skoro zatem gołym okiem widać, jak skoordynowana całość pięknie się układa, warto zadumać się nie tyle może nad reżyserem całego spektaklu – bo jego, jak wiadomo, „nie ma” – co nad jego celem. Otóż nietrudno się domyślić, że alarm wokół podnoszącego w naszym nieszczęśliwym kraju głowę „faszyzmu” ma w pierwszej kolejności dostarczyć naszym okupantom pozoru moralnego uzasadnienia dla przykręcenia śruby mniej wartościowemu tubylczemu narodowi na wypadek, gdyby zachciało mu się fikać, kiedy kryzys jednak pojawi się ante portas. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że dekret o ochronie narodu i państwa zostałby przyjęty przez niezależne media głównego nurtu z entuzjazmem tym większym, że w jego następstwie konkurencja zniknęłaby jak sól w ukropie. Ale na tym przecież nie koniec – bo Marsz Niepodległości pokazał, że coraz więcej młodych ludzi przyjmuje nie tylko wobec rządu, ale w ogóle wobec okrągłostołowego establishmentu postawę nie tyle nawet nieufną, co wrogą. Jak pisał Machiavelli, „Rzymianie nie pozwalali dojrzewać niebezpieczeństwom”, toteż i nasi okupanci muszą na to zjawisko jakoś zareagować.

Możliwe są reakcje dwie: albo niezadowolonym podstawić w charakterze przywódców własnych ludzi – i taką próbę chciał zapewne w ubiegłym roku podjąć generał Petelicki – albo za jednym zamachem pozbawić ten mgławicowy ruch politycznego przywództwa.

Rozlegający się ze wszystkich pudeł rezonansowych klangor o „faszyzmie”, co to „podnosi głowę”, pokazuje, że strategia naszych okupantów w pierwszej kolejności zmierza do postraszania mikrocefali „faszystami”, by w etapie następnym, kiedy przyjdzie kolej na uruchomienie różgi surowości – przy akompaniamencie entuzjastycznych okrzyków nastraszonych uprzednio mikrocefali – rozprawić się ze wszystkimi zaczaszcznikami, co to przemawiają „językiem nienawiści” – jak przytomnie zalecał niezapomniany towarzysz Feliks Edmundowicz Dzierżyński.

Ale to też jeszcze nie koniec, bo widać wyraźnie, jak kampania „walki z faszyzmem”, co to w naszym nieszczęśliwym kraju „podnosi głowę”, podobnie jak operacja rozdrapywania sumienia mniej wartościowego narodu tubylczego przez Grossa, Pasikowskiego i Szczu... – to znaczy pardon: oczywiście Stuhra – że te obydwie kampanie wychodzą naprzeciw zarówno niemieckiej, jak i żydowskiej polityce historycznej.

Celem niemieckiej polityki historycznej jest stopniowe zdjęcie z Niemiec i z Niemców odpowiedzialności za II wojnę światową, a przynajmniej odpowiedzialności wyłącznej. Celem żydowskiej polityki historycznej jest stworzenie warunków sprzyjających dalszej, politycznej i finansowej eksploatacji holokaustu w sytuacji, gdy Niemcy już żadnych suplik nie będą przyjmowały. Wymaga to wskazania nieubłaganym palcem winowajcy zastępczego, na którego najwyraźniej został wybrany nasz nieszczęśliwy kraj i mniej wartościowy naród tubylczy. W tym celu piąta kolumna w kraju rozdrapuje sumienia, wykrywa „faszystów”, „ksenofobów” i oczywiście „antysemitów” pod każdym krzakiem – dzięki czemu zagranica otrzymuje sygnał, że dzieje się tu coś niedobrego, co sprzyja wypracowaniu pozorów moralnego uzasadnienia dla narzucenia Polakom cudzej politycznej kurateli. Tak właśnie było w wieku XVIII, kiedy to państwa zaborcze przy pomocy francuskich „filozofów” przekonały europejską opinię publiczną, że Polaków nie można zostawić samopas, bo nie potrafią rządzić swoim państwem, więc lepiej będzie i dla nich, i dla Europy, kiedy zajmie się nimi ktoś starszy i mądrzejszy. Współczesna formuła przy zasadniczym podobieństwie zawiera różnicę: Polaków nie można zostawić samopas, bo znowu zrobią coś okropnego. Zatem – by ochronić Europę przed okropieństwami, a Polaków przed nimi samymi – trzeba roztoczyć nad nimi kuratelę starszych i mądrzejszych.

A jeśli jeszcze dodamy do tego „stu” Brunonów K., których specjalnym nosem wyczuwa na odległość pan prof. Radosław Markowski, to już każdy zrozumie, że periculum in mora – bo nie dość, że „ksenofobia” i „antysemityzm”, ale w dodatku gniazdo „terroryzmu”. Toteż kabewiaki, przewidując nadchodzącą sekwencję wydarzeń, próbują zawczasu nastęrczyć się przyszłym kuratorom w charakterze nadzorców mniej wartościowego narodu tubylczego – jak przy Sowiciarzach, w nadziei na zachowanie korzyści uzyskanych z dotychczasowej okupacji...

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Przedruk ze strony: <http://nczas.com/wyroznione/michalkiewicz-o-co-chodzi-w-sprawie-brunona-k/>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl